

# LIST „500 NAUKOWCÓW” NEGUJĄCYCH NIEBEZPIECZEŃSTWO ZMIAN KLIMATU TO BZDURA [KOMENTARZ]

---

Po Sieci rozchodzi się link do deklaracji „500 naukowców”, którzy negują zagrożenia wynikające ze zmian klimatycznych. Jak się okazuje, dokument ten jest sprzeczny z ustaleniami nauki, a jego sygnatariusze często nie posiadają nawet dorobku naukowego związanego z klimatem.

Podczas ostatniego szczytu Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku, grupa osób mieniąca się „globalną siecią ponad 500 uznanych i doświadczonych naukowców i profesjonalistów na polu klimatu i powiązanych dziedzin” skierowała na biurko Sekretarza Generalnego ONZ deklarację dotyczącą kwestii zmian klimatu.

Dokument ten, dostępny na stronie internetowej holenderskiej organizacji Clintel zawiera szereg postulatów dotyczących reakcji społeczności globalnej na problem globalnego ocieplenia. Jego treść została szybko podchwycona przez media na całym świecie, które powtarzały, że [„500 naukowców twierdzi, iż kryzys klimatyczny nie istnieje”](#).

Jednakże już po wstępnej analizie okazuje się, że deklaracja stoi w sprzeczności z faktami naukowymi, nie jest poparta żadnymi badaniami czy analizami, a grupa, która ją podpisała nie może zostać nazwana „grupą naukowców” czy nawet „specjalistów ds. klimatu”.

Przede wszystkim, warto zwrócić uwagę na postulaty zawarte w deklaracji. Dokument ten stanowi na wstępie, że „Nie ma kryzysu klimatycznego”. „Nauka o klimacie powinna być mniej upolityczniona, a polityki klimatyczne powinny być bardziej unaukowione. Naukowcy powinni otwarcie wypowiadać się o niepewnościach w ich przewidywaniach dotyczących globalnego ocieplenia, a politycy powinni liczyć realne zyski tak samo jak wyimaginowane koszty adaptacji do globalnego ocieplenia, a jego realne koszty jak wyimaginowane zyski płynące z zapobiegania temu zjawisku”.

Postulat ten, który napędził młyny światowych mediów, stoi na zatrzważająco wysokim poziomie ogólności. Warto na wstępie zauważyć, że stan „kryzysu klimatycznego” (ang. „climate emergency”) to konstrukt polityczny, mający być platformą do podejmowania działań zmierzających do wyhamowania globalnego ocieplenia. Można porównać to do instytucji stanu wyjątkowego, wprowadzanej decyzją polityków. Łatwo bowiem wyobrazić sobie sytuację, w której stan wyjątkowy nie zostanie wprowadzony pomimo wystąpienia wszelkich okoliczności wskazujących na potrzebę jego ogłoszenia. Dlatego też osoby, które w swej deklaracji postulują „odpolitycznienie nauki o klimacie” powinny skupić się na klimatycznych, naukowo potwierdzalnych okolicznościach, nie zaś na figurach politycznych. Tymczasem, dokument nie podpira się żadnymi analizami czy badaniami sugerującymi – dajmy na to – że zmiany klimatu będą korzystne, albo że ludzkość przeszacowała straty z nimi związane. To jednak jest najłżejszy z zarzutów ciężących na deklaracji.

W dalszej części dokumentu znaleźć można stwierdzenia, że globalne ocieplenie „powodują zarówno czynniki naturalne i antropogeniczne”, „postępuje wolniej niż przewidywano”, a „polityki klimatyczne opierają się na niedokładnych modelach”, a zmiany klimatu „nie zwiększyły liczby katastrofalnych zjawisk pogodowych”. Te części deklaracji odstają jednak od potwierdzonych przez naukowców faktów.

Po pierwsze, warto zauważyć, że nauka jest zgodna co do faktu, iż to człowiek – jako dominujący czynnik – odpowiada za obecne zmiany klimatu. [Jak wskazują badania rdzeni lodowców](#), stężenie CO<sub>2</sub> w atmosferze ziemskiej odnotowało poważny skok po tzw. rewolucji przemysłowej, czyli po roku 1800, a więc wtedy, gdy najbardziej uprzemysłowione państwa świata zaczęły spalać na potęgę paliwa kopalne, co uwalniało m.in. CO<sub>2</sub> do atmosfery. Potwierdza to spadek zawartości tlenu w atmosferze (ten pierwiastek jest przecież wykorzystywany przy spalaniu) oraz badania tzw. sygnatury izotopowej węgla, czyli – w prostych słowach mówiąc – analizy umożliwiające ustalenie, czy dana cząsteczka CO<sub>2</sub> powstała wskutek spalania paliw.

Jak wynika z badań, to właśnie dwutlenek węgla jest głównym spośród wielu czynników przyczyniających się do zmian klimatu. CO<sub>2</sub>, będąc gazem cieplarnianym, tworzy swoistą warstwę w ziemskiej atmosferze, która wpływa na bilans energetyczny całej planety. Jak działa ten mechanizm? Można wytłumaczyć go w następujący uproszczony sposób.

Ziemia przyjmuje promieniowanie słoneczne, będące dla niej głównym źródłem energii cieplnej. Następnie, planeta wysyła „swoje” promieniowanie ciepłe, różniące się jednak od słonecznego (gdyż Ziemia jest chłodniejsza). Część promieniowania ziemskiego zostaje „przetrzymana” w atmosferze, dzięki czemu nasza planeta nadaje się do zamieszkania – bez atmosfery, średnie temperatury na jej powierzchni sięgałyby od -27 do -18 stopni Celsjusza. Jednakże wzrost stężenia gazów cieplarnianych – przede wszystkim zaś dwutlenku węgla – powoduje, że w atmosferze „zatrzymuje się” więcej ziemskiego promieniowania (potwierdzają to m.in. pomiary satelitarne). Rośnie przez to średnia temperatura jej powierzchni, a więc występuje tzw. globalne ocieplenie.

Na zmiany klimatu wpływają też inne rodzaje ludzkiej aktywności, m.in. wylesianie (które, według szacunków, odpowiada za ok. 15% globalnych emisji dwutlenku węgla).

Człowiek, poprzez swoją działalność, „dodaje więc” odpowiednie ilości m.in. dwutlenku węgla do naturalnego obiegu tej substancji (w którym naturalne absorpcje równoważą naturalne emisje). Innymi słowy mówiąc: człowiek „dorzuca” do pudełka zwanego atmosferą dodatkowe ilości substancji, które przekładają się na wzrost temperatury.

Dowody na tą teorię przedstawił szereg uznanych na całym świecie organizacji, m.in. Międzyrządowy Panel ds. Zmian Klimatu działający pod egidą ONZ, amerykańskie NASA i NOAA czy [Polska Akademia Nauk, która w stanowisku Komitetu Geofizyki](#) stwierdziła, że „żaden inny [poza emisjami gazów cieplarnianych produkowanymi przez człowieka – przyp. JW.] znany proces nie przyczyniał się do globalnego ocieplenia w ostatnich dekadach”.

Tymczasem, autorzy deklaracji zrównują rolę czynników naturalnych oraz antropogenicznych nie popierając swojej tezy choćby cieniem dowodu czy publikacji naukowej.

Po drugie, nieprawdą jest, że globalne ocieplenie postępuje wolniej niż przewidywano. Jak się okazuje, pod względem antycypowania skutków zmian klimatu, IPCC, czyli jedna z najbardziej zasłużonych na tym polu organizacji jest nad wyraz zachowawcza. [Jak podaje portal naukaoklimacie.pl](#), trend liniowy podnoszenia się poziomu oceanów w okresie 1993-2001 był o 60% większy niż prognozował to IPCC. Podobnie rzecz się miała z topnieniem lodu w okresie 2007-2009 (większe o 40% niż przewidywania IPCC). Według tego samego źródła, Panel dość trafnie przewiduje wzrost średniej temperatury Ziemi.

Warto też zaznaczyć, że jak podaje NASA, 18 z 19 najcieplejszych lat w od roku 1950 przypadło na okres po roku 2001, a [Komitet Nauk Geofizycznych PAN stwierdził, że lata 2014-2016 były najcieplejsze w historii pomiarów meteorologicznych i oceanograficznych.](#)

Po trzecie, nieprawdą jest również fakt, że zmiany klimatu nie przyczyniają się do zwiększania liczby gwałtownych zjawisk pogodowych. Warto w tym momencie przytoczyć wspomniane już wyżej stanowisko Komitetu Geofizyki PAN: „Zmiana klimatu przynosi szereg niekorzystnych skutków, od wzrostu intensywności susz w rejonach podzwrotnikowych, po zanik wieloletniej zmarzliny w rejonach polarnych. Zwiększone temperatury globalne wpływają na intensyfikację fal upałów. Coraz silniejsze dowody naukowe pokazują powiązania wzrostu częstotliwości i intensywności opadów ekstremalnych z obserwowanym ociepleniem klimatu” – [piszą naukowcy z PAN powołując się w swych ustaleniach na szereg publikacji.](#)

Co ciekawe, kwestię zjawisk pogodowych związanych ze zmianami klimatu starał się też – w zmanipulowany sposób – [przedstawić red. Tomasz Cukiernik w swym tekście dla tygodnika DoRzeczy](#), gdzie powoływał się na artykuł z International Journal of Climatology, pisząc: „Na przykład w 2013 r. <<International Journal of Climatology>> podał, że w latach 1951-2010 w obu Amerykach i Rosji zmniejszyły się częstotliwość, czas trwania i siła susz”. Fragment ten dowodził, że zmiany klimatu wcale nie pociągają za sobą ekstremalnych zjawisk pogodowych. Cytat jest prawdą, ale red. Cukiernik zapomniał wspomnieć, że w tym samym artykule znaleźć można wzmiankę, iż susze wzmogły się istotnie na obszarze Morza Śródziemnego, Afryki Centralnej, Amazonii, Północno-Wschodnich Chin i Australii Wschodniej.

Co więcej, nieprawdą jest też powtarzany w mediach slogan, że deklarację podpisała grupa „500 naukowców”. [Wśród nazwisk widniejących pod dokumentem](#) z łatwością można wyłowić bardzo dużą grupę osób, które z nauką dotyczącą klimatu nie mają nic wspólnego. Znajdują się w niej m.in. prawnik, ekonomista, specjaliści od zarządzania i rozwoju biznesu, specjalista ds. bezpieczeństwa ruchu drogowego, psychoanalityk, architekt, polityk, przedsiębiorcy, dziennikarze, pisarz, pilot, specjalista ds. żywienia zwierząt, filozofowie, byli lub obecni pracownicy branży wydobywczej, przedstawiciele związków zawodowych polskiego sektora elektroenergetyki, konsultant, mówca publiczny, neuropsycholog, archeolog, specjalista ds. budowy tam i zapór, farmakolog.

Po przejrzaniu tej międzynarodowej listy można dojść do wniosku, że spośród 500 podpisów jedynie ok. 60-65 należy do osób, które w swej karierze naukowej posiadają poważne doświadczenie w kwestii badań klimatu (tj. są np. fizykami atmosfery). Oznacza to, że wśród sygnatariuszy deklaracji jedynie ok. 12-13% to klimatolodzy.

Nie sposób nie odnieść deklaracji do znanych już z historii podobnych przypadków. [W 2007 roku w Internecie pojawiła się tzw. Lista Avery'ego, zawierająca 500 nazwisk specjalistów od klimatu](#), którzy mieli rzekomo przeczyć teorii antropogenicznych zmian klimatu. Jednakże jak się okazało, na listę wciągnięto naukowców bez ich zgody, dobierając ich – zupełnie błędnie – według klucza specjalizacji w odległej historii zmian klimatu. Założono bowiem, że jeśli badali klimat w ujęciu głęboko historycznym, tj. kiedy zmieniał się wyłącznie z przyczyn naturalnych, to są przeciwni tezie o antropogeniczności jego obecnych zmian. Stało to w sprzeczności z rzeczywistymi poglądami tych badaczy i skompromitowało listę.

Podobnym przykładem jest tzw. petycję oregońską, czyli apel wzywający do odrzucenia protokołu z Kioto, którzy rzekomo miał zostać podpisany przez ok. 30 tysięcy naukowców. Tymczasem, jak wynika ze statystycznych badań Scientific American, z grupy tej jedynie ok. 200 osób było naprawdę związanych z klimatologią. Podobne analizy przeprowadził polski bloger Doskonale Szare, który w badanej przez siebie próbie nie znalazł żadnego naukowca zajmującego się klimatem. Autentyczność listy kwestionowały też Seattle Times i Hawaii Reporter.

Podsumowując, najnowsza deklaracja jest kolejną inkarnacją oderwanych od faktów list czy petycji podpisywanych przez znanych już ze swego sceptycyzmu klimatycznego naukowców (m.in. prof. Richarda Lindzena, którego tezy odnośnie zmian klimatu były wielokrotnie obalane) oraz znacznie większą grupę osób niezwiązaną (niekiedy nawet pośrednio) z badaniami klimatycznymi. Wszystko to dość dobitnie wskazuje, że do tego typu publikacji podchodzić należy z ogromną rezerwą.